Ner 23. Kraków, dnia 1go Grudnia 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiącá. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. Ś. Eligiusza i Natalii.	5. N. Sabby op.
2. C. Chryzol. i Bibianny.	6. P. Mikołaja b. w.
3. P. Franciszka Ksaw.	7. W. Wigil. Ambrożego b.
4. S. Barbary p. m.	8. Ś. Niepokal. Pocz. NMP.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

ROZMOWA VII.

O wpływie światła słonecznego na zdrowie i wzrost dzieci.

Kiedy słońce schylało się ku zachodowi, wybrał się ksiądz proboszcz na przechadzkę. Byłto dzień pochmurny; kiedyniekiedy tylko promienie słońca przedzierały się przez gruby pokład chmur i spadały na ziemię, a potém znowu nagle znikały.

Wolnym krokiem przechodząc przez wioskę, rozglądał się ksiądz proboszcz po budynkach gospodarskich i baczném okiem śledził wszystkie ich zalety i niedostatki.— Domy były wszędzie pozamykane, cała wioska wyniosła się na jarmark do pobliskiego miasteczka; nie było w domu żywéj duszy. Gdzieniegdzie napotkał w niewoli zamknięte dziecię mocno zapłakane, wyglądające stęsknionem okiem przybycia rodziców. W oknie, przy którém się dziecię bawiło, były szyby potłuczone, a niektóre z nich deseczkami pozaprawiane.

Wszędzie obraz spustoszenia, nad którym długo dumając, zamyślony kapłan przeszedł przez całą wioskę; potém zwrócił swe kroki na ścieszkę, którą zwykli sobie skracać drogę ci, co chodzą pieszo do miasta.

Wietrzyk łagodny swym podmuchem kołysał kłosami, które się głęboko uginały, jakby chciały poważnemu kapłanowi swym ukłonem cześć oddać.

Idąc pośród tych wspaniałych łanów, ksiądz proboszcz spotyka swych dobrze znajomych gospodarzy, powracających z jarmarku. Wraca się z nimi ku wiosce. Z początku wypytuje się ich o jarmarku: co tam było tanie, co drogie; czy dużo ludzi było. — Na te i tym podobne pytania odpowiadają wesoło, z lekkiemi żarcikami. Powiadają, że ludzi było takie mnóstwo, że się nie było można między nimi przecisnąć; ale handel wcale nie odchodził, bo kupca z dalszych stron nie było.

— Pitki i bitki — dodaje żartobliwie Jan — było dość!... może nawet tego najwięcéj było w całym jarmarku.

Ksiądz proboszcz zwraca powoli rozmowę na inny przedmiot. Zbliżają się ku wiosce, już pojedyncze domostwa wpadają im w oczy. Robią nad niemi swoje uwagi, szczególniéj ksiądz proboszcz wytyka wiele niedostatków.

— Najważniejszą wadą domów tych jest to, że są zwrócone oknami na północ. To téż jak rok długi słońce nigdy tam nie wpuści dobroczynnych swych promieni, niosących światło i ciepło. Wolą ludzie, że okna ich wychodzą na ulicę, bo łatwiéj mogą za każdém tupnieniem nogą przechodzącego i za każdém turkotaniem wozu swą próżną ciekawość zaspokoić... kto tam jedzie; wolą, że przez okna pakuje się kurz z ulicy lub smród z obory, niżby miało się dostać czyste świeże powietrze, obfite w promienie słoneczne z południowéj strony.

— Jeżeli się zaś znajdzie taki dom — prawi daléj roztropny kapłan — co ma okna na południową stronę zwrócone, to są takie małe, że w izbie zupełnie ciemno, chociażby nawet wśród najjaśniejszego dnia. Cóż dopiero, jeżeli w takiém okienku szyby są powybijane? Ani połowa tych okien, bo w miejsce szyby wsadza się deseczkę lub szmatę jaką. W taki sposób pozbawiacie wasze mieszkania najwyższego daru, jakim nas samo Niebo obdarza,

— Patrzcie, moi gospodarze, co się dzieje bez promieni słońca: W gęstym lesie, gdzie rozłożyste konary i liściaste gałęzie nie przepuszczają promieni słonecznych, ziemia jest goła; nie rośnie tam gęsta trawa, błyszczą się tylko gdzieniegdzie pożółkłe listki. Przy lesie, gdzie się znajduje zasiana rola, pod samym lasem nie chce urość żadne zboże. Powiadacie: „Las zarazi; szkoda nawet pracy, bo nic się tam nie urodzi!“

Zarazi las, bo nie dopuści światła, brakuje więc tam także ciepła słonecznego, które obudza wszelki wzrost.

Zważcie jeszcze daléj, moi gospodarze. — Gdy na trawnik rzuci się deskę i ta dłuższy czas na nim leży, to trawa pod nią zeżółknie, a przy powolnym czasie zupełnie nawet wyginie. Trawie téj brakuje światła i ciepła słonecznego, bez czego daléj róść i żyć nie może.

Uważmy jeszcze i tę okoliczność: kiedy w piwnicy lub w dole pozostanie przypadkowo jaki ziemniak, kiełkuje on wprawdzie, ale jego pędy są białe i mdłe; wiją się po ziemi, bo są bezsilne; pną się w tę stronę, gdzie najbliższą drogą mogłyby się wydostać do światła. Gdy się zaś wydobędą na słońce, wtedy dopiero się zazielenią, wtedy dopiero odżyją w zupełności.

Otóż z tych przykładów pokazuje się, moi gospodarze, czémto jest światło słoneczne, jak wielkim jest ono darem Nieba. — Słońce dla wszystkich świeci, dla wszystkich wylewa swe dary: tak dla najbogatszych jak i dla najuboższych, a przecież nie wszyscy z tego daru korzystać chcą.

Boją się światła jak sowy; wolą w ciemnych chałupach karłowacieć, niż obficie używać tego drogiego skarbu.

Jak trawy i wszystkie inne rośliny żyć i róść bez światła słonecznego nie mogą, tak też i ludzie, a zwłaszcza dzieci (które w pierwszych latach swego życia bardzo szybko rosną) bez tego dobroczynnego światła muszą tylko skarłowacieć, skolenicznieć. — Dlaczegożby i wasze dzieci nie miały wyróść pięknie jak jodły, gdybyście im tylko pozwolili z darów Boskich obficie korzystać, zachowując głęboko w sercu te wszystkie przestrogi, które wam tu podajemy?! Ale to podobno wszystko „groch o ścianę!“

— Ej, nie tak tam znowu źle! — rzecze Jan — ale bieda; niéma pieniędzy, niéma za co uczciwe okna sprawić.

— Tak we wszystkiém narzekają, ale zawsze z założonemi rękami. Narzekają, że grosza niéma, a do karczmy musi być. Pijawki wyssą ostatnią krew; dla nich jest, a na to co koniecznie w gospodarstwie potrzebne, to niéma.

Zresztą, moi gospodarze, *czas, to pieniądz.* Gdyby się ludzie tą prawdą przejęli, toby nie marnowali tyle czasu; nie włóczyliby się tyle po karczmach, czy mają interes lub nie. Nieraz zabraknie tylko soli, to już trzeba iść na jarmark, cały dzień zmitrężyć, a prócz tego kilkadziesiąt centów przepuścić w karczmie; tam zejdzie się ze znajomym, z przyjacielem, to trzeba się przecież razem napić... inaczéj przywitać się nie umieją. — Jakto drogo trzeba opłacić tę odrobinę soli!.. Takieto gospodarstwo u was!

Chałupy w zaniedbaniu, zdrowie niszczeje, dzieci karłowacieją, a tu najmniejszego starania o to niéma, żeby się przecież przynajmniéj kiedyś... jakoś polepszyło. Jeżeli tak daléj będzie, to wszyscy poginiemy, ani ślad kiedyś po nas Polakach nie pozostanie. — O zdrowie dzieci, tego całego naszego potomstwa, moi drodzy gospodarze, jak najwięcéj dbać potrzeba.

Dzieci będą zdrowe, jeżeli im pożywienie zdrowe podawać będziemy; jeżeli je wychowywać będziemy w takiéj izbie, gdzie jest czyste i świeże powietrze; gdzie promienie słońca swój dobroczynny wpływ ustawicznie wywierają.

— Słusznie Ksiądz Proboszcz powiada — zauważył Jan — że bez światła słonecznego nic róść ani żyć nie może, i że bez tego światła ani nawet zdrowym być nie można. Ale także niedawno, bo dopiero w przeszłą niedzielę, mówił nam Ksiądz Dobrodziéj, że promienie słońca opalają dzieci, a szczególniéj głowę, i że z tego powodu może się róża wywiązać lub nawet jakie inne nieszczęście przyplątać.

— Dobrze, Janie, żeście mi przypomnieli; bo i o tém chciałem jeszcze coś powiedzieć. Mówiłem wtedy, kiedyśmy rozprawiali o ubraniu, że jeżeli nie okrywamy ciała, a szczególniéj głowy dzieci, to rzeczywiście może się jakieś nieszczęście — jak zapalenie mózgu lub też inna jaka choroba — przyrzucić; ale to wtedy gdy te promienie słoneczne bardzo dopiekają, jak wśród skwarów letnich. Wszystko czego nadto, szkodzi. Niéma nic na świecie, coby nam wyświadczało większe dobrodziejstwo jak słońce, a niechno matka dziecięciu w jaskrawość słońca patrzeć każe, mówiąc: „Patrzno, Anielciu, tam na niebie jest Bozia (Bóg)“, pokazując na słońce. — Dziecię ciekawe wpatrując się dłuższy czas w jasność słońca, nadweręża sobie oczęta; niekiedy może nawet w ten sposób wzrok utracić.

Wzroku, moi gospodarze, należy jak najwięcéj strzedz, bo go za żadne pieniądze nie

kupi. Trzeba go też umieć szanować zaraz od saméj młodości. Kiedy się dziecię rodzi, przychodzi na ten świat z ciemności do światłości. Jaskrawe światło oblewa dziecię zaraz po urodzeniu; jeżeli rodzice temu nie przeszkodzą, to niemowlę może wnet swój słaby jeszcze wzrok utracić lub przynajmniéj bardzo uszkodzić. Ale temu zwykli zapobiegać w ten sposób, że około łóżka położnicy robią zasłonę. Tak więc nowonarodzone dziecię nie ponosi żadnego szwanku na oczach. Zwyczaj zasłaniauia łóżek w takim czasie jest bardzo dawny i bardzo dobry. Odmawiają tego zasłaniania tylko takiu, które się skozaczyły.

Lekarze uznali, że dla dziecięcia nowonarodzonego najlepsze światło takie, jakie bywa przy dobrze pochmurném niebie. Zaiste światło pod zasłoną jest takie, jakie nie razi słabych jeszcze ócz niemowlęcych. Zwyczaj ten zachowywany w niektórych okolicach, wart jest tego żeby go wszędzie zaprowadzono.

Niéma nic szkodliwszego nad jaskrawe promienie słońca, kiedy padają wprost do ócz śpiącego dziecięcia. Znam kilkoro dzieci — powiada kapłan — które w skutek tego, że im słońce świeciło w oczy podczas snu, o mało że nie ociemniały, a teraz już mało widzą, mają tak nazwany kurzy wzrok. Wieczorem nic nie widzą; same ani kroku nie zrobią, trzeba je koniecznie prowadzić. Wystrzegać się więc należy, żeby takiego kalectwa, tak wielkiego nieszczęścia samochcąc na swe dzieci nie sprowadzić.

Nieraz zdarzają się przypadki, a to dosyć często widziałem pomiędzy wami, że dzieci są zyzowate. Wadę tę przypisują samemu urodzeniu; mówią: „To dziecię już się tak urodziło.“ Ale to nieprawda; rodzice sami temu winni, że ich dzieci zyzem patrzą.

— No, a od czegożbyto mogła być ta zyzowatość? — zapyta Jan. — Ja tego jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby temu rodzice byli winni. Mnie się zdaje, że to taka kara Boska.

— O, nie, mój Janie. Jestto taka sama wada jak wiele innych, które z naszego niedbalstwa pochodzą. Zyzowatość, moi gospodarze, powstaje wtedy, gdy dziecię bokiem do światła jest położone, tak że nie mogąc się obrócić, ani głową skręcić, jedném tylko okiem uczy się patrzeć, i w ten sposób nabywa zyzowatości. Jeżeli więc chcemy tego, żeby dzieci nasze nie były zyzowate czyli świdrowate, to kołyskę lub łóżeczko ustawiać należy tak, żeby dziecię nogami wprost do okien było zwrócone; żeby mogło wprost do światła patrzeć, a nie musiało bokiem zérkać. Również nie należy stawać za jego głową i wtedy do niego mówić....*) Jeżeli tego wszystkiego przestrzegać będą rodzice, to dzieci zyzowatych z pewnością nie będzie.

Kiedy te ostatnie uwagi kończył ksiądz proboszcz, deszcz rzęsisty lunął. Czém prędzéj musieli wszyscy szukać jakiego schronienia pod strzechą.

Prawdziwe zdarzenie.

Kapłan jadący z Mikluszowic gościńcem do chorego spotkał we wsi Gawłówku dwóch ludzi idących obok gościńca. Za ich zbliżeniem się daje znak dzwonkiem, jak się to w takich razach czynić zwykło. Ci ludzie byli to dwaj rodzeni bracia: młodszy zdjął czapkę, klęknął, i schylił głowę aż do ziemi; starszy zaś stanął obok niego jak kołek w płocie, a nawet czapki nie zdjął. Młodszy widząc to, rzekł: Oj bracie, bracie! coś ty zrobił, a cóż takiego ozwie się tenże, a nie wiesz ty że to kapłan z Panem Jezusem przejechał do chorego, a tyś nawet ani czapki nie zdjął i nie ukląknął. Starszy pojrzawszy brzydko na niego odparł, a czyjaż ta czapka, czy nie moja żebym ją zdejmował i żebym klękał przed księdzem i tak rozmawiając przyszli do domu; tu młodszy odzywa się do matki i mówi: oj! nie wiecie matusiu cobym wam powiedział, a cóż takiego zapytała matka, oj co też ten nasz Franek zrobił, jak my szli gościńcem z lasu, jechał ksiądz z Panem Jezusem do chorego, ja zdjął czapkę i klęknąłem a on to nawet i czapki nie zdjął, ano i cóż z tego odzywa się matka, abo to czyja czapka nie jego żeby ją zdejmował, a tak matka zamiast połajać synka, to go pochwaliła że dobrze zrobił.

Bóg wszechmogący, który przenika myśli każdego człowieka, przejrzał nikczemne serce téj matki i uznał ją za niegodną być matką dzieciom, zesłał na nią chorobę wielką, tak iż we trzy dni umarła po tém zajściu, nawet nie pozwolił Pan Bóg aby została opatrzoną świętemi Sakramentami.

Uważcież Szanowni Rodzice, że Pan Bóg karze różnemi sposobami rodziców za złe wychowanie dzieci, lepiéj żeby Pan Bóg takim ludziom i potomstwa nie dał. Oj Boże, Boże! aż zgroza i pojrzeć między ludzi, aż dreszcz

*) Patrz Śniadeckiego Jędrzeja „O wychowaniu fizyczném“.

przechodzi popatrzyć między chrześcian. Nosimy imię katolików, a uczynki nasze gorsze od pogan. Jeżeli na tym świecie nie chcesz znać Pana Boga, więc też i Pan Bóg nie będzie cię znał przy śmierci, a jeżeli znasz Pana Boga, kochaj go z całego serca i z całéj duszy twojéj, a pokaż to uczynkami.

Niech wam to zdarzenie posłuży za przykład, bo to niedawno się stało (d. 21 stycznia 1875 r.); niech nas Bóg uchowa od podobnego przypadku żebyśmy się mogli zawsze, a szczególniéj przy śmierci z Bogiem szczęśliwie pojednać i opatrzeni świętemi Sakramentami na drogę wieczności przeprawić.

Dwaj bracia, ubogi i bogaty.

W jednéj wsi mieszkało dwóch rodzonych braci, jeden był bogaty a drugi ubogi. Bogaty byłby może czasem i odwiedzał ubogiego, ale mu w tém złośliwa jego żona przeszkadzała. I tak lat siedm mijało, a jeden u drugiego nie postał nogą.

Pewnego razu pojechał ubogi taczką po drzewo do lasu. Żona dała mu na drogę pół bochenka chleba i pół gomółki séra; dla biednych dzieci ledwie garść mąki pozostała. Gdy już drew na taczkę nałożył i przywiązał, siadł sobie, chcąc posilić się owym chlebem i sérem.

Wtém nadchodzi ku niemu niewielki chłopak w czarnéj sukmanie i rzecze: „Niech Bóg błogosławi!... na spół!“ — Ubogi odpowiedział: „Proszę z sobą!“ a natychmiast chléb i sér rozdzieliwszy, dał jedną połowę nieznajomemu. —

Ten jadł z apetytem, a zjadłszy rzekł: „Za to żeś mnie posilił, możesz sobie trzy rzeczy u mnie wyprosić; co chcesz, to ci się stanie, bylebyś nie zapomniał o najlepszém.“

Ubogi odpowiedział: „Kiedyć ma tak być, to powiem życzenia moje. Oto mam sąsiadę zwadliwą; ta co może, to mi na złość robi; zaledwie moje dzieci na dworze się ukażą, zaraz je klnie, goni i bije. Radbym tedy najprzód, żeby się ze mną pogodziła“ — „Będzie tak“ rzekł mały chłopak; sąsiada twoja dziś jeszcze do ciebie przyjdzie w gościnę.“

„Po drugie“ rzekł ubogi, „mam brata, który już siedm lat nie był u mnie; radbym, żeby się ze mną pogodził.“ — „Stanie się tak, jak sobie życzysz,“ rzekł znowu chłopak „i brat twój będzie u ciebie dzisiaj wieczorem.... Cóż chcesz na trzecie?“

„Ha, przed kilku laty byłem w dostatku, miałem, czegom potrzebował; teraz mam na górze skrzynię ogromną ale próżną; przedtém bywało w niéj zawsze pełno zboża; dziś gdyby tak można, radbym ją mieć pełną dukatów.“— „I to mieć będziesz, zanim jeszcze do domu powrócisz.“

To rzekłszy, chłopak w czarnéj sukmanie zniknął.

Ubogi przyjechał przed swój domek. Żona drzewo z taczki znosi. Mąż mówi do niéj: „Pewnie ci się jeść chce, także i dzieciom naszym, a i ja zjadłbym co. Wleźno na górę, weź ze skrzyni trzy dukaty, zmień je w karczmie, nakup chleba, bułek, mięsa i dobrego trunku, a przygotuj wieczerzę.“

Żona stoi jak wryta, i nie wie co na to powiedzieć. Mąż na to mówi: „Uczyń jak powiadam.“ — Ona zaś rzecze: „Ale czyś oszalał?... i zkądby się tam dukaty wzięły? Toć tam ani złamanego szeląga niéma!“

Mąż obstawał koniecznie przy tém, żeby żona poszła. Nareszcie uczyniła ona życzeniu temu zadość. Ale jakież było jéj zdumienie, gdy ujrzała skrzynię pełną złota. Uradowana niezmiernie z takich dostatków. wzięła trzy dukaty, a zabrawszy starsze dziecko, pojechała taszkami dla nakupienia żywności.

Dzieci zwadliwéj sąsiady, zobaczywszy że uboga Walkowa wiozła na taczkach kilka bochenków chleba, parę bułek, piwo, wino, ćwierć wołu, ćwierć cielęcia itd., pobiegły czém prędzéj powiedzieć o tém matce. Ta zdziwiła się wielce, a gdy się zmierzchło, kazała dzieciom swoim pójść z tyłu pod okna sąsiada podsłuchiwać. — Skoro Walkowa mięso zastawiła do ognia, mąż do niéj rzekł: „Idźno do brata i pożycz miarki, a przemierzymy te dukaty.“ Żona uczyniła to. Bratową to bardzo zaciekawiło. Mierzyli więc i rachowali, a wkońcu rzecze mąż: „Otóż mamy dwadzieścia miarek dukatów; teraz odeśléj tę miarkę przez które z dzieci.“

Brat, odebrawszy miarkę (ćwierć korca), oglądał ją na wszystkie strony, aby się przekonać, co nią mierzono. Aż tu w szparze coś zabłysło. Puka więc i wstrząsa naczyniem, w skutek czego wypadły cztery dukaty. To zaciekawiło go jeszcze bardziéj. Pobiegł zaraz do brata i mówi: „Zostawiliście w miarce cztery dukaty, więc je wam oddaję.“ — Na to rzecze Walek: „Zatrzymaj je, mój bracie; mnie Pan Bóg opatrzył.“ — Jakto?„ zapyta brat, Walek opowiada mu szczegółowo całą swoją przygodę w lesie.

Zła sąsiada nie chciała wierzyć temu, co jéj dzieci opowiadały, lecz pobiegła sama na miejsce. Walek częstował hojnie brata i sąsiadę.

Brat powróciwszy do domu, opowiada swéj żonie co widział i słyszał. Ale złośliwa kobieta mówi: „Ej, to się on może djabłu zapisał!“ — „Gdzież zaś!“ mówi mąż. A ona znowu: „Za kawałek chleba i séra djabeł tyle nie daje.“ — „Wiesz co...“ powiada mąż „pojadę i ja jutro na to miejsce gdzie był brat.“

Nazajutrz dostał od żony wielki bochenek chleba i dwie gomółki séra, a wziąwszy taczki pojechał do lasu. Gdy już drewek na taczkę nałoży, usiadł aby się posilić. Wtém ukazał mu się ów chłopak w czarnéj sukmanie i rzecze: „Niech Bóg błogosławi!... na spół.“ — Bogacz odpowiada: „Proszę do siebie!“ i dał mu pół chleba i jednę gomółkę séra.

Chłopak zjadłszy, rzekł: „Za to żeś mnie pożywił, możesz sobie trzy rzeczy u mnie wyprosić i pewnie ci się spełnią; pamiętaj tylko, żebyś nie zapomniał o najlepszém.“ — Bogacz nie mógł się zaraz namyślić czego ma żądać, i rzekł: „Radbym z moją żoną o tém się rozmówić.„ — „To ci wolno!“ odpowiedział chłopak; „nie potrzebujesz jednak z odpowiedzią wracać; trzy rzeczy, których przed zachodem słońca zapragniesz, spełnią się niezawodnie.“ —

Wrócił bogacz do domu i opowiedział żonie jaką miał rozmowę w lesie. — „Ej, kto tam wie, czy téż to prawda! Ale próbujmy: chciéj, żeby naszéj młodéj siwéj krowie, która straciła rogi, nowe urosły.“ — Ledwie że tego zapragnęli, a tu przychodzi dziewka z obory i mówi że siwuli piękne białe rogi urosły. Pobiegli do obory, i przekonali się że prawda. Żona znowu mówi: „Ale czy téż te rogi mocno siedzą?“ Chwyciła jeden, kręci go, a ten został jéj w ręce. Mąż rozgniewany rzecze: „Zaledwie urósł, a już go ukręciłaś;.. żeby ci ten róg do głowy przyrósł!“ — Życzenie to] spełniło się natychmiast. Wyciągają, odrywają, ale napróżno. Cała wieś zbiegła się na to dziwowisko; rogu nikt odjąć nie potrafił.

Słońce już się miało ku zachodowi. Mąż mówi smutnie: „Dwie rzeczy już się spełiły; tylko jeden sposób wiem na to, zanim słońce zajdzie.“ — Nalegają na niego krewni żony, aby tego sposobu użył. Wreszcie rozgniewany rzekł: „Niech ten róg odpadnie!“ I zaraz się tak stało.

Bogacz, strasznie zmartwiony, że w skutek nierozważnéj ciekawości żony swéj stracił wielki skarb, którego panem mógł zostać za jedno słowo, poszedł i powiesił się; a żona jego dowiedziawszy się o tém samobójstwie, z rozpaczy utopiła się w studni.

Moc modlitwy.

Pewien ubogi wyrobnik, który z pracy rąk swoich siebie i dziatki swoje utrzymywał, idąc dnia jednego rano na miejsce gdzie robotników najmowano, wstąpił do kościoła w celu wysłuchania mszy św. i uproszenia łaski, żeby mógł co zarobić bez grzechu.

Zabawiwszy czas niejaki na nabożeństwie, udał się na owo miejsce; ale już żadnego robotnika nie zastał, bo wszystkich najęto i na robotę zaprowadzono. Zasmucił się tém bardzo, i rozmyślał co począć.

Gdy tak zakłopotany chodzi, spotyka bogacza, który go zapytuje, dlaczego nie poszedł do roboty. Odpowiada mu tedy: „Byłem w kościele, a słuchając mszy św., sam o sobie zapomniałem,“ — Na to pomyślał sobie bogacz: „Może być że jego modlitwy są dobre!“ — Rzekł więc do niego: „Idź znow do kościoła i módl się szczerze, a ja tobie tak jak drugim chętnie zapłacę!“ — Ubogi wyrobnik z radością poszedł a klęknąwszy i złożywszy ręce, modlił się gorąco do Pana Boga. Po skończoném nabożeństwie kazał go bogacz zawołać, i zapłacił mu tak jak innym, a nadto dał mu jeszcze bochenek chleba.

Kiedy zaś ów ubogi wyrobnik powracał do domu, zaszedł mu drogę Pan Jezus w postaci uczciwego i pięknie przyodzianego starca, który go spytał: „Co ci dał ów bogacz za posługę?“ Robotnik odpowie: „Dziesięć poczwórnych groszy i chleb jeden.“ — „Idź do niego i powiedz mu, że ci źle zapłacił, a jeżli ci więcéj nie da, to się źle z nim stanie.“ — Wyrobnik uczynił, a przyszedłszy do bogacza opowiedział co mu starzec rozkazał. W skutek tego dostał jeszcze pięć groszy i z tém powracał do domu. Aż tu ów starzec znowu zachodzi mu drogę i rzecze: „Jeszcze ci dał za mało!“ i kazał mu jeszcze raz wrócić. — Wyrobnik tedy wrócił do bogacza, a ten dorzucił mu sto groszy i suknią.

Wiedzcież Szanowni Czytelnicy, że szczera modlitwa wyrobnika wybawiła bogacza od potępienia; nagroda więc jaką bogacz dał wyrobnikowi, była niczém w porównaniu z uzyskaném zbawieniem.

Wiersz na adwent.

Już dzwon kościoła
Wiernych swych woła,
Aby w świątyniach w obliczu Pana
Ze skruchą serc swych zgięli kolana.

Głos niosą dzwony
W dalekie strony,
Do wspólnych modłów wzywają;
Niosą głos dzwony!
Wiernych miliony
Głosu tych dzwonów słuchają.

Wielka rodzina
Co Boga Syna
Panem i Zbawcą nazywa,
Ojcem ma Boga.
Jakaż myśl błoga
Serce miłością ogrzéwa!

Syn Stwórcy świata
Z ludźmi się brata
I ciało ludzkie przyjmuje.
Żyje na ziemi
Między grzesznemi,
Ojca nam w niebie wskazuje

A tak w potrzebie
Ojciec nasz w niebie
Prożb tylko takich wysłucha,
Co z czystą wiarą
I serc ofiarą
Błagają w pokorze ducha.

Naucza wiele
O swym kościele,
Że go zbuduje na skale;
Że choćby cało
Piekło powstało,
Nie zwalczy świątyń zuchwale.

Runą gruzami
Piekielne bramy,
A kościół będzie trwał wiecznie.
Kościół, to owa
Łódka Piotrowa,
Płynie po falach bezpiecznie!

A Bóg mu wszędzie
W pomoc przybędzie;
Kościół więc tryumf odniesie!
I wiarę świętą
Od Boga wziętą
Na krańce świata rozniesie.

Wszak na Golgocie
W strasznéj sromocie
Spełnia się wielka ofiara!
Grzech nią zgładzony,
Świat odkupiony
I Boska wstrzymana kara.

Wołają dzwony:
Świat w złém uśpiony
Niechaj z letargu się zbudzi,
Gdy archanioła
Trąba zawoła
Na straszny sąd wszystkich ludzi.

Umilkną dzwony,
Każdy strwożony
Z grobu swych grzechów powstanie.
Oby w téj sprawie
Sędzia łaskawie
Okazał nam zmiłowanie!

Jasińska.

WRONA.

ALEGORYA.

Wrona, siedząc na dachu, głośno krakała;
A że na skrzydłach ładne pióra miała,
Więc się kruków zleciała gromada,
A każdy po swojemu o przymiotach gada:
Jeden chwali piór jéj piękność,
Drugi jéj kibici smukłość,
Trzeci wzrok, czwarty głos;
Piąty, dziesiąty krzyczy: „Dość
Tych pochwał! bo ją popsujecie,
Jak jéj tyle pochwał nagadacie.“ —
Jak przepowiedzieli, tak się stało;
W dumę wzbita mówiła śmiało:
Jednemu, że brzydki, zyzooki;
Drugiemu, że kulawy, jednonogi.
Tak każdemu wadę wytykała,
Aż kruków tym sądem poobrażała.
Kruki się zerwały, na zawsze uciekły.
Napróżno krakała, a lata się wlekły.
Ztąd jasna wypływa nauka:
„Niech każdy u siebie najprzód błędów szuka.“

Co słychać w świecie?

Galicya. — Alfred hr. Potocki wyjechał do Wiednia. — Mówią, że on ma być mianowany namiestnikiem Galicyi.

Austrya. — Dzienniki niemieckie podają wiadomość że Austrya, jako „mandataryusz wielkich mocarstw“, obsadzi wojskiem Bośnię i Hercegowinę. W tym celu jenerał Molinary będzie miał sobie przydzielone dwie albo trzy dywizye. Wszystko to ma się stać za staraniem samego sułtana. Na utrzymanie tych wojsk ma tymczasowo łożyć Austrya, która wszakże wynagradzać sobie będzie naturaliami kraju, a wkońcu tenże całe pokryje wydatki.

Prusy. — W ostatnich czasach w zaborze pruskim mniéj wyroków spada na duchowieństwo, bo większa część jego znajduje się na wygnaniu lub w więzieniu. Prześladowanie jednak nie ustało.

Rosya. — Według wykazów urzędowych w roku bieżącym zatrzymano i zniszczono fałszywych pieniędzy papierowych 164,060 sztuk na sumę 2.005,117 rubli starego wzoru, a 23,274 sztuki na sumę 194,358 rubli nowego wzoru.

— Przygotowania wojenne w carstwie odbywają się na wielkie rozmiary. Wojska mają być skoncentro-

wane trzema etapami: pierwszy w Kongresówce, a głównie w gubernii lubelskiéj; drugi na Rusi przeddnieprzańskiej, na Wołyniu i w gubernii kijowskiéj; trzeci nad Donem. — W Sebastopolu i Mikołajowie pracują dzień i noc; załogę marynarską powiększono znacznie w obu tych miastach. Wielki książę Konstanty, jako naczelny admirał, odbywszy ścisły przegląd marynarki w Mikołajowie, Odesie i Sebastopolu, przesłał już do Petersburga szczegółowe sprawozdanie, przedstawiające w dość korzystnėm świetle siły rosyjskie na morzu Czarném.

— Składki dla Hercegowińców wpływają dość skąpo, choć rząd ze swéj strony robi wszystko, coby agitacyi składkowéj nadać mogło szersze rozmiary. — Ministerstwo pozwoliło wystawić skarbonki dla zbierania pieniędzy po dworcach kolei żelaznych i wagonach a we wszystkich biurach wywieszono drukowane ogłoszenia, wzywające pomocy dla braci Słowian uciśnionych w niewoli tureckiéj.

Turcya. — Do fatalnegó poł.żenia sułtana z powodu pustek w kasach przyczyniła się i ta okoliczność że poseł moskiewski w Konstantynopolu zaczyna burmistrzówać. Na audyencyi danéj posłowi zarzucił on sułtanowi złą administracyą rządu, niezadowolenie poddanych i upadek finansów. Biedny sułtan wytrzeszczył oczy, i chciał szanownego posła zapytać, jak stoją rzeczy w carstwie moskiewskiém, ale się ukąsił w język.

— W Turcyi zmieniają się tak często ministrowie, jak u nas chustki do nosa. — Właśnie poseł turecki w Wiedniu powołany został na urząd ministra spraw zagranicznych.

— Pomiędzy wojującymi zaciekłość z obu stron doszła do najwyższego stopnia. Jeńcom i rannym odcinają głowy i składają takowe zwykle w piramidy. Powstańcy poprzestają na samém ucinaniu głów, ale Turcy pastwią się wprzód nad jeńcami, zadając im różnego rodzaju okrucieństwa. — Fanatyczna nienawiść między różnowiercami, nie wyłączając chrześcian, jest straszna.

— Ze źródła słowiańskiego donoszą, że powstańcy hercegowińscy postanowili wysłać deputacyą do Wiednia, Berlina i Petersburga, która przedłoży petycyą rządom trzech mocarstw. Petycya ta podniesie najpierw, że pod władztwem tureckiém dłużéj istnieć już niemożna; powtóre domagać się mają powstańcy, ażeby mocarstwa, zanim cała sprawa rozstrzygniętą zostanie, spowodowały zneutralizowanie jednego okręgu hercegowińskiego aby powstańcy mogli tam bezpiecznie umieścić swoje rodziny; po trzecie zażądają tam, żeby mocarstwa obsadziły główniejsze miejsca w Hercegowinie wojskiem i rządziły prowincyą aż do załatwienia sprawy; wkońcu pragną powstańcy, żeby mocarstwa utworzyły z Hercegowiny i Bośni państwo lenne pod rządem księcia chrześciańskiego.

Słowiańszczyzna południowa. — Ogromne wzburzenie umysłów panuje na całym obszarze Słowiańszczyzny z powodu barbarzyńskiego postępowania żołdactwa tureckiego, bezkarnie mordującego nieszczęśliwą ludność, zarówno siedzącą spokojnie w domu, jako też powracającą za amnestyą. — W okolicy Bihacza, jak donoszą, zamordowano 60 chrześcian, przy czém Turcy splądrowali siedm kościołów. To zapala powstańców tém bardziéj do odwetu, zwłaszcza że przybywają im ciągle nowe posiłki z Serbii i Czarnogóry, których nie zastrasza ani pora roku ani liczne zastępy wrogów.

Francya. — Minister skarbu oświadczył w zgromadzeniu narodowém, że w bieżącym roku dochody okazały się o 110 milionów franków większe niż były preliminowane. — Zaiste! inne państwa mogą tego pozazdrościć Francyi.

Rozmaitości.

— Potok Złoty, miasteczko pod Buczaczem, niegdyś gniazdo Potockich a będące w posiadaniu żydów, nabył kupnem pan W. Gniewosz.

— W Jastrzębi w powiecie ciężkowickim d. 2 listopada zgorzały stodoły dworskie wraz z całą krestencyą; ogień powstał z podpalenia — Daléj pogorzały w Siedlcu w powiecie krzeszowickim gumna dworskie z całą krestencyą, a w Chorowicach pod Wieliczką stodoły dworskie ze sprzętami gospodarskiemi.

— Dnia 1 listopada zrabowano pocztę posłańczą pomiędzy Kulikowem a Żółtańcem. — Szkoda wynosi około 4000 zła.

— Przed kilkunastu dniami policya lwowska aresztowała na dworcu kolei brodzkiéj Seliga Jampolera, żyda z Brodów, wiozącego dwa dziewczęta ze Stanisławowa (w celu przehandlowania ich) do Moskwy.

— Konsumcya tytuniu i tabaki w państwie austryackiém w roku 1874 przyniosła dochodu 37.300,000 zła. Sprzedano ogółem 40,958 centnarów.

— Według wiadomości urzędowych moskiewskich w gubernii podolskiéj znajduje się dotąd 46 cukrowni. Na przyszły rok zapowiedziano budowę jeszcze pięciu nowych.

— Do produkcyi piwa bawarskiego używają ryżu, co ma temu piwu nadawać smak bardzo przyjemny. Browary w Królewcu poczęły już ryżu używać; to téż przywóz jego do Prus podniósł się o 200,000 centnarów rocznie.

— Mięso drogie, ale i chléb nie tani. Otóż myśl, aby zaradzić potrzebie: Zaprowadzić w gospodarstwie chów królików, albowiem jeden samiec i sześć samic wydadzą w przeciągu roku kilkaset funtów smacznego mięsa i około trzechset skórek, za które można mieć tyleż bochenków chleba. — Myśl ta bardzo praktyczna przyjęła się w Anglii, Belgii i Francyi, gdzie niemal w każdym domu hodują króliki.

— Chciwość grosza, ta najobrzydliwsza z namiętności ludzkich, wyradza się na starość bardzo często w monomanią. — W Ołomuńcu w jednym ciemnym zakątku mieszkała prawie w nędzy staruszka, żyjąc ze szczupłéj jałmużny od swoich sąsiadów. Czując zbliżającą się śmierć, prosiła ich usilnie, żeby ją pochowano w czepku w którym zawsze chodziła, ponieważ go cenila jako upominek i pamiątkę po swoim nieboszczyku mężu. Czepek ten jednak zdawał się zbyt twardym i ciężkim. Po bliższém jego zbadaniu pokazało się, że było w nim zaszyte obligacye na ośm tysięcy guldenów. Pieniądze te otrzymała siostra zmarłéj.

— W Prusach, gdzie wszystko zostaje pod dozorem policyi, w pewném miejscu przychodzili do kościoła

dwaj panowie, których podejrzywano że kontrolują słowa kazań. Jeden z księży spostrzegłszy owych panów podczas kazania, rzekł po skończeném kazaniu: „Widzę tu kilku niekatolików; dlatego sądzę, że oni zapewne katolikami zostać pragną. Prośmy więc gorąco Boga za nimi, aby ich raczył oświecić i na téj drodze udzielić im zbawienia; na tę intencyą zmówimy nabożnie *Ojcze nasz.*“ — Rozumie się, że podczas modlitwy ci ichmościę wymknęli się z kościoła.

— Żarłoczność Chińczyków jest do tego stopnia posunięta, że im nawet dzikie ludy w tém nie sprostają. Chińczyk pożera wszystko i w takiéj ilości że każdy inny człowiek ciężkoby zachorował. — Pewien podróżnik, który był w gościnie u znakomitego kupca, tak opisuje dania: myszy przyrządzone w rozmaity sposób, pieczone, smażone, nadziewane i z sosem; siekanina z gęsich kiszek, pieczeń z małp, potrawki z wężów i psiny, śmierdzące na twardo gotowane jaja i wiele jeszcze podobnych przysmaczków.

— Jeden z dzienników paryskich podaje obliczenie szkód, które wyrządziła w Paryżu burza trwająca od niedzieli do środy. W ogóle jest: 10,000 kominów zwalonych, 160 dachów mocno uszkodzonych, 30,000 szyb wybitych, 1000 parkanów przewróconych i 206 drzew wyrwanych z korzeniami. — Szkody te wynoszą pół miliona franków.

— Plamy tłuste na materyach ciemnych wywabia się najskuteczniéj za pomocą benzyny czystéj lub téż zmieszanéj na pół z eterem siarczanym. Sposób użycia następujący: gąbką albo szmatką zmaczaną w téj mieszaninie lub w czystéj benzynie naciera się dobrze splamione miejsce, dopóki plama nie zniknie. Przytém pod miejsce splamione podłożyć trzeba jakibądź w kilkoro złożony płatek, w któryby plama przy nacieraniu mogła wsiąknąć; inaczéj bowiem przez nieostrożność łatwo dostać się może w leżącą pod nią część materyi.

Plamy tłuste na materyach jasnych wywabia się w sposób powyżéj opisany za pomocą czystego eteru siarczanego.

Plamy tłuste na płótnie zapiera się w silnym roztworze sody w wodzie; po ustąpieniu plamy należy to miejsce zaraz dobrze przeprać w czystéj wodzie, o ile być może, doszczowéj.

Plamy z wina czerwonego, rdzy lub atramentu na płótnie można usunąć za pomocą kwasu szczawiowego. Miejsce splamione zwilża się nieco wodą i posypuje tym proszkiem, poczém naciera się silnie w rękach, dodając po parę kropli wody, dopóki plama nie zniknie zupełnie. Następnie pierze się zaraz w czystéj wodzie.

Z równym skutkiem działa w tym razie chlorek wapna rozpuszczony w małéj ilości wody; tu jednak trzeba zachować ostrożność i po zniknięciu plamy natychmiast doskonale wyprać w czystéj wodzie.

Plamy z czerwonego wina ustępują także, jeżeli się je trzyma w dymie nad palącą się siarką.

Przy wszelkich materyach zabarwionych należy postępować bardzo oględnie i najprzód zrobić próbę z małym kawałkiem téj saméj materyi. Barwę niebieską, która przez powyższe odczynniki poczerwieniała, przywraca się przez zapranie materyi w słabym ługu lub w amoniaku; zbłękitniałą zaś barwę czerwoną przywraca się przez zapranie materyi w occie.

Powyższych odczynników dostanie w aptece.

— Leon książę Sapieha, były marszałek krajowy, bawi obecnie w Mentone. Jak się dowiaduje „Gazeta Lwowska“, ks. Sapieha po przebytéj dłuższéj chorobie, znajduje się w stanie pomyślnego powrotu do zdrowia, i nabiera swéj dawnéj rzeskości, która go odznaczała zawsze, mimo podeszłego już wieku. Księżna, jego małżonka, znajduje się także w Mentone. — W dniu 19 grudnia, jako w pięćdziesięcioletnią rocznicę ślubów małżeńskich, księstwo obchodzić będą złote wesele w Rzymie.

— Dnia 12 listopada z wieczora włamał się złodziéj przez okratowane okno do wnętrza cerkwi w Doroszowie Małym, w powiecie żółkiewskim, i skradł tam 30 zła. w gotówce, 16 sznurków korali wartości 110 zła i 11 kontrakwitów kasowych przedstawiających sumę 590 zła. — Podejrzany o popełnienie téj zbrodni mieszkaniec pewien z Nowego Sioła, który już raz karany był ośmioletniém więzieniem za uczestnictwo w kradzieży, i niedawno dopiero powrócił po odbytéj karze, został uwięziony — Dodać należy, że wzmiankowane kontrakwity późniéj w polu znaleziono.

— W Oknie, w powiecie horodeńskim, dnia 15 listopada małżonkowie Midiakowie nagle zmarli. Przy obdukcyi sądowéj zwłok sprawdzono, że Iwan Midiak rzeczonego dnia z rana, jako cierpiący od dłuższego czasu na gruźlicę płuc, w skutek kaszlu umarł. Potém żona jego Paraśka, wzruszona śmiercią męża, dostała napadów apoplektycznych i tego samego dnia umarła. Oboje liczyli po 50 lat.

Rozwiązanie zagadek
w numerze 22 zamieszczonych.

1. Papier — osy — pasy — papierosy.
2. Katar — akta — tarka — katarakta.
3. Bar — Raba — Barbara.
4. Gród — ogród.

OD REDAKCYI.

Upraszam Szanown. Abonentów i Czytelników „Zagrody“ i „Włościanina“ o rychłe uiszczenie załegłéj przedpłaty.

Wydawca: S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.